

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Kupiłem Materiały do Hobby i Teraz Boję Się Ich Zużyć

Jak zacząć naprawdę malować, szyć, kleić, budować i tworzyć
bez trzymania najlepszych rzeczy „na później”,
które nigdy nie nadchodzi



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Kupiłem Materiały do Hobby i Teraz Boję Się Ich Zużyć

Jak zacząć naprawdę malować, szyć,
kleić, budować i tworzyć bez trzymania
najlepszych rzeczy „na później”, które
nigdy nie nadchodzi

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 978-83-8483-555-5

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Mam wszystko do tworzenia. Oprócz odwagi, żeby to otworzyć	12
Rozdział 2 - Dlaczego zużycie materiału boli bardziej niż brak gotowego projektu.....	23
Rozdział 3 - Mój pierwszy projekt musi być idealny. Czyli prawdopodobnie nigdy nie powstanie.....	35
Rozdział 4 - Jeszcze tylko coś dokupię i wtedy naprawdę zacznę	50
Rozdział 5 - Mam siedem rozpoczętych projektów i żaden nie chce być tym ósmym	67
Rozdział 6 - Rozkładałam warsztat dłużej, niż faktycznie tworzę.....	80
Rozdział 7 - Zostawię to na wyjątkową okazję. Czyli na którą dokładnie?	95
Rozdział 8 - To miało być moje hobby, a wszyscy już składają zamówienia.....	108
Rozdział 9 - Pierwsze cięcie jest najtrudniejsze. Drugie już wie, że przeżyjesz.....	124
Rozdział 10 - Nie musisz od razu budować katedry. Wystarczy coś, co da się skończyć	137
Rozdział 11 - Każdy centymetr materiału ma znaczenie. Ale nie każdy musi zostać uratowany	152
Rozdział 12 - Coś poszło krzywo. Naprawiać, przerabiać czy udawać, że tak miało być?.....	165

Rozdział 13 - Mam materiały na sto pomysłów. Tylko nie wiem, który z nich wybrać.....	180
Rozdział 14 - Gotowe! Teraz tylko nie odważę się tego używać	193
Rozdział 15 - Na filmie działało. U mnie nawet materiał ma inne zdanie.....	211
Rozdział 16 - Dziś mam siłę tylko patrzeć na materiały. I to też jest informacja	225
Rozdział 17 - Materiału zabrakło, producent zniknął, a projekt jest w połowie. Pięknie.	241
Rozdział 18 - Znowu odkładam najlepsze rzeczy. Jak nie wrócić do punktu wyjścia?	254
Rozdział 19 - Moja szafa pamięta hobby, których ja już nie uprawiam	270
Rozdział 20 - Nie zbieram już możliwości. Zaczynam tworzyć własne historie.....	283

INTRO

Leży przed tobą nowy szkicownik. Papier jest gruby, przyjemnie szorstki i tak piękny, że niemal wypadłoby zdjąć buty przed jego otwarciem. Obok czekają profesjonalne pisaki, starannie ułożone według kolorów. Masz pomysł, wolne popołudnie i wszystko, czego potrzeba, żeby wreszcie coś stworzyć. Otwierasz szkicownik na pierwszej stronie, bierzesz pisak i nagle pojawia się problem. A co, jeśli pierwszy rysunek wyjdzie brzydki? Przecież szkoda tak dobrego papieru. Może lepiej poćwiczyć na kartce z drukarki? Wyciągasz więc zwykły papier, robisz kilka niepewnych kresek, uznajesz, że potrzebujesz więcej praktyki, i odkładasz piękny szkicownik. Wraca na półkę nietknięty, bezpieczny i nieskazitelny. Właśnie przeżył kolejne popołudnie bez żadnych obrażeń. Gratulacje. Twój szkicownik ma lepszą ochronę niż niejeden eksponat muzealny.

Jeśli ta sytuacja brzmi znajomo, prawdopodobnie posiadasz kolekcję przedmiotów, które miały służyć tworzeniu, ale awansowały do kategorii dóbr niemal sakralnych. Są tam tkaniny zbyt piękne, żeby je przeciąć, farby zbyt drogie, żeby nimi eksperymentować, ozdobne papiery zbyt wyjątkowe, żeby coś do nich przykleić, i elementy modeli, których nie wypada montować bez absolutnej pewności sukcesu. Możliwe, że masz nawet specjalne pudełko z materiałami na wyjątkowy projekt. Projekt nie został jeszcze dokładnie określony, ale musi być naprawdę wyjątkowy, skoro od trzech lat zajmuje honorowe miejsce w szafie. Gdyby ktoś zapytał, czym się interesujesz, odpowiedź brzmiałaby: malowaniem, szyciem, rękodziełem albo modelarstwem. Tymczasem twoją najczęściej

praktykowaną dyscypliną okazuje się profesjonalne przechowywanie potencjału twórczego.

Najbardziej przewrotne jest to, że często zachowujesz się tak właśnie dlatego, że hobby naprawdę wiele dla ciebie znaczy. Materiały nie są przypadkowymi przedmiotami. Kupiłeś je z nadzieją, że zrobisz coś pięknego, nauczysz się nowej umiejętności albo wreszcie znajdziesz chwilę dla siebie. Być może długo odkładałeś pieniądze na dobry zestaw narzędzi. Być może specjalnie wybrałeś konkretny odcień włóczki, określony gatunek drewna lub papier, który cudownie wygląda pod światło. Każdy zakup był obietnicą przyjemności. A teraz, kiedy przychodzi moment działania, pojawia się niepokojąca myśl: używając tych rzeczy, możesz je zepsuć. Pozostawiając je nietknięte, zachowujesz wszystkie możliwości. Tkanina nadal może stać się idealną torbą, farba idealnym obrazem, a drewno idealną półką. Wystarczy niczego nie dotykać.

Problem polega na tym, że niewykorzystane możliwości potrafią wyglądać znacznie piękniej niż prawdziwe rezultaty. W wyobraźni nie ma krzywych szwów, nierównych pociągnięć pędzlem, źle przyklejonych elementów ani otworów wywierconych dwa milimetry obok właściwego miejsca. Wyobraźnia dysponuje również nieograniczonym czasem, znakomitym oświetleniem i talentem, który pojawia się bez konieczności ćwiczenia. Rzeczywistość jest mniej uprzejma. Pierwsza próba często wygląda jak techniczna rekonstrukcja drobnej katastrofy. Możesz wiedzieć, że uczenie się wymaga błędów, a jednocześnie czuć autentyczny żal na widok zmarnowanej kartki drogiego papieru. Rozum podpowiada, że przecież po to kupiłeś materiały. Emocje odpowiadają, że owszem, ale chyba nie po to, żeby robić z nimi takie rzeczy.

Wtedy pojawia się wyjątkowo sprytna strategia: przygotujesz się jeszcze lepiej. Obejrzysz dodatkowy poradnik, sprawdzisz kolejną technikę, porównasz narzędzia, uporządkujesz stanowisko i dokupisz kilka brakujących drobiazgów. Wszystko brzmi rozsądnie, ponieważ dobre przygotowanie rzeczywiście bywa potrzebne. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy przygotowanie nie prowadzi do działania, lecz zastępuje działanie. Zaczynasz od marzenia o malowaniu akwarelami, a po miesiącu potrafisz szczegółowo wyjaśnić różnice między papierami, choć żaden nie miał jeszcze kontaktu z mokrym pędzlem. Masz materiały, wiedzę i dopracowany system przechowywania. Brakuje jedynie tego drobnego, nieco niewygodnego elementu, dla którego wszystko zostało kupione: tworzenia.

Nie pomaga porównywanie własnych początków z gotowymi pracami innych ludzi. W internecie widzisz piękne hafty, perfekcyjnie pomalowane figurki, dopracowane makiety i przedmioty, które wyglądają tak, jakby ich autorzy przyszli na świat z zestawem profesjonalnych dłut w dłoniach. Rzadziej widzisz ich nieudane próby, poprawki, źle dobrane kolory i materiały zużyte na naukę. W rezultacie zaczynasz wymagać od pierwszej pracy poziomu, który ktoś inny osiągnął po długiej praktyce. Jeśli dodatkowo korzystasz z drogich materiałów, każda decyzja nabiera nieproporcjonalnej wagi. Zamiast zastanawiać się, co chciałbyś dzisiaj zrobić, próbujesz ustalić, czy jesteś już wystarczająco dobry, żeby zasłużyć na własne przybory.

Nie zamierzam przekonywać cię, że powinieneś natychmiast otworzyć wszystkie opakowania, pociąć najdroższe tkaniny i wylać pół butelki farby w imię twórczej wolności. To byłaby dość kosztowna terapia, szczególnie

gdy hobby i tak pochłania sporą część budżetu. Niektóre materiały rzeczywiście są trudno dostępne, wymagają ostrożności albo powinny poczekać na projekt, do którego naprawdę pasują. Rozsądne gospodarowanie zasobami ma sens. Istotna różnica przebiega między świadomym oszczędzaniem a sytuacją, w której strach przed stratą odbiera ci możliwość korzystania z czegoś, co kupiłeś właśnie po to, żeby tego używać. Jedno pomaga realizować plany. Drugie potrafi zamienić półkę z materiałami w elegancko urządzoną poczekalnię dla marzeń.

Przez tę książkę będziemy przyglądać się temu, co właściwie oznacza „zmarnować materiał”. Jeżeli wykorzystasz arkusz papieru do ćwiczenia trudnej techniki i nauczysz się czegoś, nawet gdy wynik wyląduje w koszu, czy rzeczywiście nic z tego nie masz? Jeżeli uszyjesz pierwszą krzywą kosmetyczkę, która nie nadaje się na prezent, ale pokaże ci, gdzie popełniasz błąd, czy tkanina została bezsensownie zużyta? Materiały mają swoją cenę, jednak doświadczenie również ma wartość. Nie trzeba udawać, że każda pomyłka jest wspaniała. Czasem człowiek naprawdę chciał zrobić ładną rzecz, a otrzymał przedmiot wyglądający na obrażony na geometrię. Można być rozczarowanym i jednocześnie uznać, że próba była potrzebna.

Zajmiemy się też szczególnym rodzajem perfekcjonizmu, który nie polega nawet na poprawianiu gotowych prac, ponieważ nie pozwala ich rozpocząć. Sprawdzimy, jak odróżniać projekt wymagający solidnego planowania od projektu, któremu wystarczy pół godziny eksperymentowania. Nauczysz się podejmować decyzje o użyciu materiałów bez prowadzenia w głowie wielogodzinnej rozprawy sądowej przeciwko własnym

nożyczkom. Będzie również miejsce na nietrafione zakupy, rozpoczęte i porzucone prace, nadmiar inspiracji oraz słynne „najpierw muszę się jeszcze nauczyć”. To ostatnie potrafi być wyjątkowo podstępne, ponieważ zawsze istnieje coś, czego jeszcze nie umiesz. Gdyby pełna wiedza była warunkiem rozpoczęcia hobby, sklepy plastyczne sprzedawałyby wyłącznie pudełka do przechowywania niespełnionych ambicji.

Nie będziemy jednak traktować tworzenia jak kolejnego obowiązku, który koniecznie trzeba wykonywać regularnie, skutecznie i z tabelką wyników. Hobby ma prawo być odpoczynkiem. Możesz mieć tydzień, w którym nie chcesz nawet patrzeć na maszynę do szycia, bo jesteś zmęczony pracą, rodziną i codziennymi sprawami. Możesz odkryć, że zakupione materiały odpowiadają zainteresowaniu, które już minęło. Możesz też po prostu lubić kolekcjonowanie pięknych przedmiotów. To nic złego, jeśli robisz to świadomie i sprawia ci przyjemność. Trudność pojawia się wtedy, gdy chcesz tworzyć, lecz coraz częściej tylko oglądasz rzeczy, które miały ci w tym pomóc. W takiej sytuacji nie potrzebujesz dodatkowego poczucia winy. Potrzebujesz sposobu na zmniejszenie dystansu między pomysłem a pierwszym rzeczywistym ruchem ręki.

Być może odkryjesz, że najtrudniejsze wcale nie jest zużywanie farby czy przecięcie materiału, lecz pogodzenie się z utratą idealnej wersji projektu istniejącej w wyobraźni. Dopóki wszystko pozostaje nowe, przyszłe dzieło może być doskonałe. Kiedy zaczynasz, wybierasz jedną możliwość spośród wielu i ryzykujesz, że efekt będzie zwyczajny. Ale właśnie dzięki temu pojawia się coś, czego nie daje nawet najpiękniej wyposażony warsztat: doświadczenie uczestniczenia w procesie. Zapach farby, szelest papieru,

opór drewna pod narzędziem, satysfakcja z dobrze wykonanego szwu i zdziwienie, że przypadkowe połączenie kolorów wygląda lepiej, niż planowałeś. Tych rzeczy nie dostaniesz w zestawie startowym. Trzeba zrobić dla nich miejsce, a czasem trochę nabałaganić.

Na początek nie musisz wybierać najdroższego materiału ani podejmować wielkiej twórczej decyzji. Wystarczy spojrzeć na swoje zapasy i uczciwie rozpoznać jeden przedmiot, którego używania unikasz pomimo realnej ochoty. Zastanów się, co dokładnie miałoby się stać, gdyby pierwsza próba nie wyszła. Straciłbyś pieniądze, wyjątkowy materiał, możliwość wykonania konkretnego projektu czy raczej przyjemne przekonanie, że kiedyś stworzysz coś doskonałego? Nie musisz jeszcze rozwiązywać tego dylematu. Samo nazwanie obawy pozwala przestać chować ją za kolejnym zakupem i kolejnym przygotowaniem.

Ta książka nie obiecuje, że każda twoja praca będzie udana. Byłaby to obietnica podejrzana, szczególnie w dziedzinach, w których klej potrafi przykleić wszystko oprócz właściwych elementów. Chodzi o coś bardziej osiągalnego: żeby materiały przestały decydować, kiedy wolno ci być twórcą. Żebyś umiał rozsądnie chronić to, co cenne, bez chronienia tego przed samym sobą. Żeby przyjemność z robienia rzeczy stopniowo stawiała się ważniejsza niż idealny stan ich opakowań.

Bo pewnego dnia możesz otworzyć szafę pełną nieskazitelnych materiałów i zorientować się, że wszystkie nadal czekają na odpowiedni moment. A możesz otworzyć ją i zobaczyć ślady prób, nieudanych eksperymentów, rozpoczętych projektów oraz kilka rzeczy, z których naprawdę jesteś dumny. W pierwszej wersji masz świetnie

zachowane możliwości. W drugiej masz własną twórczą historię.

Najwyższy czas, żeby twoje hobby przestało przypominać magazyn ekskluzywnych surowców, a zaczęło przypominać warsztat.

Nawet jeśli pierwszą rzeczą, którą w nim stworzysz, będzie wyjątkowo brzydki przedmiot.

Przynajmniej wreszcie będzie twój.

Rozdział 1 - Mam wszystko do tworzenia. Oprócz odwagi, żeby to otworzyć

Sobota, godzina 10:17. Na stole leży zestaw do robienia biżuterii. Szczypce są nowe, metalowe elementy posegregowane, a maleńkie szklane koraliki połyskują w przezroczystych przegródkach. Wszystko wygląda niezwykle profesjonalnie. Gdyby ktoś zrobił zdjęcie, spokojnie można byłoby podpisać je „pracownia artystyczna”. Problem w tym, że właściciel tej pracowni od czterdziestu minut przekłada koraliki między przegródkami, zamiast zrobić pierwszą bransoletkę. Niebieskie wyglądają świetnie, więc szkoda ich użyć do czegoś przypadkowego. Zielonych jest niewiele, więc lepiej zachować je na bardziej przemyślany projekt. Złote przekładki są zbyt eleganckie na zwykłą próbę. Po godzinie wszystkie elementy wracają na swoje miejsca, a człowiek odchodzi od stołu z poczuciem, że całkiem produktywnie spędził poranek. W końcu uporządkował warsztat. Bransoletki nie ma, ale za to koraliki posiadają teraz administrację na poziomie niewielkiego przedsiębiorstwa.

To jeden z bardziej osobliwych paradoksów hobby: można być znakomicie przygotowanym do robienia czegoś i jednocześnie skutecznie unikać samego robienia. Nie oznacza to automatycznie lenistwa ani braku zainteresowania. Przeciwnie, czasami im bardziej zależy ci na danej pasji, tym trudniej wykonać pierwszy ruch. Materiały są atrakcyjne, pomysł ekscytujący, a oczekiwanie na efekt naprawdę przyjemne. Jednak między wyobrażeniem a działaniem znajduje się niewidzialna

granica. Po jednej stronie wszystko jest jeszcze możliwe. Po drugiej zaczyna się rzeczywistość, w której trzeba wybrać kolor, przyciąć element, połączyć części albo zaakceptować, że ręka nie zawsze wykonuje dokładnie to, co zaplanowała głowa. I właśnie przed tą granicą potrafimy urządzić sobie całkiem wygodny obóz.

Kiedy hobby zamienia się w kolekcjonowanie gotowości

Pierwszym krokiem jest rozpoznanie, czy rzeczywiście odkładasz tworzenie ze strachu przed zużyciem materiałów, czy po prostu nie masz obecnie ochoty na konkretne zajęcie. To ważne rozróżnienie, ponieważ nie każdy nietknięty zestaw jest dowodem problemu. Możesz kupić coś na zimowe wieczory, a przez całe lato zajmować się innymi rzeczami. Możesz odkryć, że interesuje cię inna technika, albo zwyczajnie potrzebować odpoczynku. Hobby nie powinno być przesłuchaniem, podczas którego musisz uzasadniać każdą godzinę bez twórczej aktywności. Sygnał ostrzegawczy pojawia się wtedy, gdy naprawdę chcesz zacząć, masz odpowiednie warunki, a mimo to odkładasz działanie, ponieważ użycie posiadanych rzeczy wydaje się zbyt ryzykowne.

Rozpoznasz to choćby po języku, którym opisujesz własne materiały. Zamiast mówić „użyję tego do najbliższego projektu”, zaczynasz stosować coraz bardziej uroczyście określenia: „to zostawię na coś specjalnego”, „tego jeszcze nie ruszam”, „szkoda na takie próby”, „najpierw muszę nabrać wprawy”. Żadne z tych zdań nie jest samo w sobie niewłaściwe. Problem pojawia się, kiedy stają się uniwersalną odpowiedzią na każdy pomysł. Jeśli wszystkie przedmioty są zbyt dobre do aktualnych umiejętności, a wszystkie projekty zbyt zwyczajne dla posiadanych przedmiotów, powstaje zamknięty system.

Umiejętności nie rosną, ponieważ nie ćwiczysz. Nie ćwiczysz, ponieważ umiejętności nie są jeszcze wystarczające. Logicznie wygląda to niemal elegancko. Praktycznie przypomina drzwi, na których z obu stron napisano „wejście wyłącznie od drugiej strony”.

Warto zwrócić uwagę na różnicę między czynnościami, które przygotowują do tworzenia, a czynnościami, które wyłącznie dają poczucie przygotowania. Naostrzenie narzędzia przed pracą ma konkretny cel. Sprawdzenie, czy klej nadaje się do danego materiału, może uchronić projekt przed niepowodzeniem. Ale czwarte reorganizowanie przyborów według odcieni lub oglądanie kolejnych dwudziestu inspiracji po podjęciu decyzji o projekcie często nie zmienia już niczego istotnego. Pozwala jedynie nadal przebywać w bezpiecznej strefie, w której wszystko jest ładne, czyste i odwracalne. Jeśli po godzinie przygotowań nadal nie potrafisz wskazać, co konkretnie zrobisz jako pierwsze, prawdopodobnie potrzebujesz mniej przygotowań, a więcej jasności co do własnej obawy.

Wyobraź sobie osobę, która kupiła zestaw do wykonywania świec. Ma воск, knoty, barwniki, foremki i termometr. Od tygodni porównuje proporcje składników, zapisuje receptury oraz ogląda filmy prezentujące coraz bardziej fantastyczne efekty. Kiedy pojawia się propozycja zrobienia zwykłej świecy w szklanym naczyniu, odpowiada, że najpierw musi dokładniej opanować technikę. Oczywiście przy gorącym wosku potrzebna jest wiedza dotycząca bezpiecznej pracy, a wytwarzanie świec wymaga uwzględnienia właściwości użytych materiałów. Jednak po opanowaniu podstawowych zasad przychodzi moment, w którym kolejny film nie zastąpi praktycznego doświadczenia. Jeśli osoba nadal szuka informacji, warto sprawdzić, czy

rzeczywiście brakuje jej wiedzy, czy może najbardziej brakuje jej zgody na wykonanie pierwszego niedoskonałego przedmiotu.

Podobny mechanizm działa w modelarstwie, szyciu, dekorowaniu, majsterkowaniu i właściwie wszędzie tam, gdzie materiał przed użyciem wygląda na bardziej wartościowy niż po nieudanej próbie. Fabrycznie zapakowany zestaw sprawia wrażenie kompletnego, pełnego możliwości i gotowego do sukcesu. Rozpoczęty projekt natychmiast staje się konkretny. Części przestają być uniwersalne, pojawiają się ślady pracy, a niektórych decyzji nie można już cofnąć. To nie musi wywoływać wielkiego lęku. Czasami wystarczy subtelny dyskomfort, który podsuwa bardzo rozsądną propozycję: może jednak zrobimy to jutro? I tak oto jutro zostaje nieformalnym kierownikiem wszystkich przedsięwzięć artystycznych. Niestety jest kierownikiem wyjątkowo niesłownym.

Dlaczego pierwsze użycie jest takie trudne

W wielu hobby najtrudniejszy moment nie przypada na środek pracy, kiedy trzeba rozwiązać techniczny problem. Pojawia się wcześniej, przy pierwszej decyzji, która zmienia stan materiału. Dopóki arkusz ozdobnej folii pozostaje cały, możesz wykorzystać go na dziesiątki sposobów. Po wycięciu konkretnego kształtu część możliwości znika. Dopóki glina znajduje się w szczelnym opakowaniu, nie musisz oceniać swoich umiejętności formowania. Po otwarciu i rozpoczęciu pracy pojawiają się rzeczywiste ograniczenia. To właśnie ta zmiana bywa trudna: z bezpiecznego posiadania przechodzisz do działania, które pozostawia konsekwencje.

Zwróć uwagę, że przy zwykłych codziennych przedmiotach podobna decyzja często nie wywołuje

żadnych emocji. Nie organizujesz rodzinnej narady przed użyciem pierwszego arkusza papieru do pieczenia. Nie zastanawiasz się przez pół godziny, czy nową rolkę taśmy klejącej należy zachować na wyjątkowe wydarzenie. Wiesz, do czego służą te rzeczy, więc je wykorzystujesz. Tymczasem gdy podobny materiał otrzymuje etykietę „specjalistyczny”, „artystyczny”, „limitowany” albo „profesjonalny”, nagle zaczyna obowiązywać wobec niego zupełnie inny kodeks. To samo cięcie, które było zwyczajną czynnością, staje się decyzją wymagającą niemal oficjalnego zatwierdzenia.

Nie zawsze decyduje cena. Czasami niewielki kawałek materiału kupiony za kilka złotych wydaje się zbyt cenny, żeby go wykorzystać, ponieważ trudno znaleźć identyczny wzór. Innym razem znaczenie ma historia zakupu. Przybory przywiezione z podróży kojarzą się z konkretnym miejscem, a wyjątkowy zestaw otrzymany w prezencie przypomina o osobie, która go podarowała. Wtedy materiał niesie ze sobą coś więcej niż funkcję użytkową. Jego zużycie może wydawać się utratą pamiątki, nawet jeśli pierwotnie miał służyć pracy. Nie trzeba tych uczuć wyśmiewać ani bezrefleksyjnie ignorować. Warto jedynie zauważyć, kiedy zaczynają uniemożliwiać korzystanie z własnych rzeczy.

Istnieje również trudniejsza do uchwycenia obawa: pierwszy projekt może ujawnić, że nie jesteś jeszcze tak dobry, jak chciałbyś być. Nowe materiały pozwalają wyobrażać sobie przyszłą wersję siebie, która swobodnie tworzy piękne przedmioty. Rozpoczęcie pracy oznacza konfrontację tej wizji z aktualnymi umiejętnościami. Możesz odkryć, że proste czynności wymagają większej cierpliwości, niż zakładałeś, a efekt nie przypomina zdjęcia, które zainspirowało cię do zakupu. Jeśli wiążesz wartość

hobby wyłącznie z końcowym rezultatem, taka możliwość staje się nieprzyjemna. Materiały zaczynają pełnić funkcję ochronną: dopóki pozostają nietknięte, nie dostarczają żadnego dowodu, że czegoś jeszcze nie umiesz.

Właśnie dlatego obserwowanie własnej reakcji bywa bardziej użyteczne niż natychmiastowe zmuszanie się do działania. Zanim przekonasz siebie, że powinieneś po prostu zacząć, spróbuj określić, co właściwie zatrzymuje twoją rękę. Czy obawiasz się konkretnej straty finansowej? Czy wiesz, że materiału nie da się dokupić? Czy boisz się oceny gotowego efektu? A może masz tyle pomysłów, że wybór jednego wydaje się rezygnacją ze wszystkich pozostałych? Każda odpowiedź wskazuje inną trudność. Ktoś, kto obawia się uszkodzenia drogiego narzędzia, potrzebuje czegoś innego niż osoba, która ma niedrogie materiały, ale wymaga od siebie natychmiastowego mistrzostwa.

Pięć minut, które zdradzają więcej niż pięć godzin planowania

Przyjrzyj się jednej sytuacji, w której ostatnio zrezygnowałeś z rozpoczęcia pracy. Nie wybieraj najbardziej skomplikowanego projektu swojego życia. Wystarczy zwyczajna chwila, gdy chciałeś coś zrobić, otworzyłeś pudełko, obejrzałeś zawartość i ostatecznie zamknąłeś je bez wykorzystania. Odtwórz kolejność wydarzeń. Co zamierzałeś wykonać? Jaki przedmiot miał zostać użyty jako pierwszy? Co pomyślałeś bezpośrednio przed rezygnacją? Istotne jest ostatnie pytanie, ponieważ ogólne wyjaśnienie „nie miałem weny” może ukrywać znacznie bardziej konkretną myśl, na przykład „jeżeli źle dobiórę kolor, stracę jedyny pasujący element”.

Takie rozpoznanie pozwala odróżnić brak gotowości od lęku przed niedoskonałym rezultatem. Jeżeli nie posiadasz

właściwego narzędzia, musisz zdobyć potrzebne wyposażenie albo zmienić sposób wykonania projektu. Jeżeli nie znasz zasad bezpiecznej obsługi urządzenia, nauka jest uzasadniona. Jeśli jednak wszystkie niezbędne warunki zostały spełnione, a jedyną przeszkodą pozostaje przekonanie, że efekt powinien od razu wyglądać profesjonalnie, dodatkowe przygotowania mogą tylko przedłużać unikanie. Nie chodzi o ignorowanie trudności. Chodzi o to, żeby nie rozwiązywać problemu technicznego, którego w rzeczywistości nie ma.

Pomocne może być określenie pierwszej nieodwracalnej czynności. Dla osoby tworzącej mozaikę będzie to przycięcie pierwszego elementu. Dla kogoś wykonującego dekoracje z masy samoutwardzalnej - uformowanie fragmentu, którego nie da się już przywrócić do pierwotnego kształtu po wyschnięciu. Dla majsterkowicza - wykonanie pierwszego otworu w przygotowanym elemencie. Nie musisz od razu wykonywać tej czynności. Najpierw ją nazwij. Zobaczysz wtedy, że wielkie, rozmyte zadanie pod tytułem „muszę wreszcie zacząć tworzyć” składa się z konkretnych decyzji, z których jedna budzi szczególny opór. To znacznie lepszy punkt wyjścia niż oskarżanie siebie o kompletny brak konsekwencji.

Spróbuj też zauważyć, czy wszystkie materiały traktujesz jednakowo. Być może swobodnie korzystasz z tańszych zamienników, ale przedmiotom z wyższej półki przyznajesz specjalny status. A może z łatwością zużywasz cudze materiały podczas warsztatów, natomiast własnych nie chcesz dotykać. To cenna obserwacja. Pokazuje, że problem nie musi dotyczyć samego procesu tworzenia. Możesz przecież potrafić pracować, eksperymentować i popełniać błędy. Trudność pojawia się dopiero wtedy, gdy

konsekwencje dotyczą przedmiotów, którym nadałeś szczególne znaczenie.

W takiej sytuacji łatwo pomylić ostrożność z troską o hobby. Możesz uważać, że szanowanie materiałów oznacza wykorzystywanie ich wyłącznie wtedy, gdy masz pewność dobrego rezultatu. Tymczasem szacunek do narzędzia czy surowca nie wymaga automatycznie utrzymywania go w stanie fabrycznym. Dobre nożyce mogą służyć przez lata i nadal nosić ślady normalnego użytkowania. Profesjonalne pędzle wymagają właściwej pielęgnacji, ale nie zostały stworzone po to, żeby prezentować swoje włosie wyłącznie podczas kontroli wyposażenia. Oczywiście niektóre przedmioty naprawdę warto przechowywać jako kolekcję lub pamiątkę. Ważne, żeby była to świadoma decyzja, a nie nieustannie przesuwany termin rozpoczęcia pracy.

Twórca czy kustosz własnych możliwości?

Czasami warto wyobrazić sobie, że twoja przestrzeń twórcza ma dwa zupełnie różne zadania. Pierwsze polega na przechowywaniu rzeczy, które chcesz zachować. Drugie na udostępnianiu materiałów do bieżącego wykorzystania. Nie potrzebujesz oddzielnych pomieszczeń, kosztownych organizatorów ani specjalnej etykieciarki. Wystarczy jasność, które przedmioty rzeczywiście zamierzasz przeznaczyć do pracy. Jeśli dany materiał ma służyć konkretnej okazji, określ ją możliwie precyzyjnie. „Zachowam ten zestaw elementów na prezent urodzinowy dla siostry” to decyzja. „Zachowam go na coś naprawdę pięknego” może oznaczać wszystko, czyli w praktyce nic.

Taka zmiana jest szczególnie przydatna, gdy posiadasz wiele podobnych materiałów. Nie musisz natychmiast otwierać wszystkich opakowań ani robić generalnego przeglądu szaf. Wybierz jeden rodzaj przedmiotów i ustal,

które z nich są przeznaczone do normalnego użytkowania, a które mają konkretny powód, żeby poczekać. Dzięki temu nie podejmujesz za każdym razem od nowa tej samej emocjonalnej decyzji. Kiedy masz ochotę wykonać prostą pracę, nie musisz rozważać wartości całych zapasów. Możesz sięgnąć po materiały, którym wcześniej przypisałeś funkcję użytkową. Oczywiście samo ustalenie przeznaczenia nie usuwa wszystkich obaw, ale ogranicza liczbę wymówek, które pojawiają się w momencie rozpoczęcia.

Wyobraź sobie osobę zajmującą się tworzeniem kartek okolicznościowych. Posiada kilkadziesiąt arkuszy dekoracyjnego kartonu, metaliczne dodatki i ozdobne wykrojniki. Każda próba wybrania materiałów kończy się przekładaniem arkuszy oraz porównywaniem pomysłów. Wreszcie postanawia, że określona część zapasów będzie przeznaczona do bieżących kartek, a kilka wyjątkowych arkuszy zachowa na zaplanowane prezenty. Nie rozwiązuje w ten sposób wszystkich problemów z projektowaniem. Nadal może źle dobrać kompozycję albo krzywo przykleić ozdobę. Zyskuje jednak możliwość wykonania pracy bez konieczności każdorazowego rozstrzygania, czy jej pomysł jest wystarczająco szlachetny dla wybranego papieru.

Nie trzeba też robić wielkiej rewolucji w sposobie myślenia. Jeśli od lat przechowujesz materiały z dużą ostrożnością, nagłe polecenie „zużywaj wszystko bez zastanowienia” będzie brzmiało jak zaproszenie do finansowej katastrofy. Lepiej nauczyć się podejmować decyzje proporcjonalne do sytuacji. Inaczej potraktujesz łatwo dostępny sznurek, inaczej ostatni fragment bardzo rzadkiego materiału. Inaczej przygotujesz się do ćwiczenia podstawowej techniki, a inaczej do projektu, którego nie da

się łatwo powtórzyć. Rozsądek i swoboda tworzenia nie są przeciwnikami. Mogą współpracować, jeśli żaden z nich nie otrzyma prawa do całkowitego zablokowania drugiego.

Ważne jest również to, że rozpoczęcie pracy nie musi zakończyć się gotowym przedmiotem. Możesz coś przetestować i stwierdzić, że wybrana technika nie jest dla ciebie. Możesz zmienić projekt po pierwszych czynnościach. Możesz odłożyć pracę, ponieważ okaże się bardziej wymagająca, niż przewidywałeś. Sam fakt wykorzystania materiału nie tworzy zobowiązania do ukończenia wszystkiego za wszelką cenę. Hobby może obejmować eksperymentowanie, naukę i zmianę zainteresowań. Jeżeli każdy rozpoczęty projekt traktujesz jak kontrakt podpisany przed niezwykle surowym notariuszem, trudno dziwić się, że niechętnie podejmujesz nowe zobowiązania.

Nie oznacza to przyzwolenia na bezmyślne marnowanie zasobów. Jeśli materiały kosztują dużo albo masz ich niewiele, ostrożność jest racjonalna. Warto jednak sprawdzać, czy rzeczywiście chronisz swoje możliwości, czy raczej chronisz się przed uczuciem, które mogłoby pojawić się po nieudanej próbie. Różnica jest subtelna, ale niezwykle istotna. W pierwszym przypadku podejmujesz decyzję ze względu na konkretny cel. W drugim decyzję podejmuje za ciebie przewidywany dyskomfort. A dyskomfort ma jedną szczególną cechę: nigdy nie przedstawia szczegółowego harmonogramu, kiedy zamierza ustąpić.

Na tym etapie wystarczy jedna uczciwa obserwacja. Następnym razem, gdy znajdziesz się przed materiałami i zaczniesz rozważać, czy naprawdę możesz ich użyć, spróbuj odróżnić rzeczywistą przeszkodę od obawy przed

rezultatem. Nie musisz udowadniać swojej odwagi przez kosztowny eksperyment. Nie musisz też udawać, że każdy materiał jest łatwy do zastąpienia. Masz jedynie zobaczyć, kto w danej chwili decyduje: ty, twoje potrzeby i możliwości czy wyobrażenie o idealnym projekcie, którego warunki rozpoczęcia pozostają wiecznie niespełnione.

Bo jest coś niezwykle zabawnego w sytuacji, gdy człowiek kupuje profesjonalne wyposażenie, żeby rozwijać pasję, a następnie traktuje je tak ostrożnie, jakby otrzymał je jedynie do tymczasowego przechowania. Tymczasem nie jesteś pracownikiem muzeum własnych zainteresowań. Masz prawo korzystać z rzeczy, które należą do ciebie, nawet jeśli nie zawsze osiągasz doskonały efekt. Masz także prawo zachować te naprawdę wyjątkowe, jeśli stoi za tym świadomy wybór.

Najważniejsze, żeby przestać mylić nietknięte materiały z rozwijającą się umiejętnością.

Pudełko może być doskonale wyposażone, uporządkowane i gotowe do pracy. Ale samo nie zrobi nawet najprostszej bransoletki.

Choć trzeba przyznać, że w przekładaniu koralików między przegródkami osiągnięto już poziom zaawansowany.

Rozdział 2 - Dlaczego zużycie materiału boli bardziej niż brak gotowego projektu

Wyobraź sobie, że kupujesz piękny kawałek drewna do wykonania niewielkiej lampki. Ma interesujący rysunek słoju, odpowiednią grubość i kosztuje wyraźnie więcej niż materiał, na którym zwykle ćwiczysz. Przynosisz go do domu i odkładasz na półkę. Po kilku dniach przygotowujesz projekt, sprawdzasz wymiary i stwierdzasz, że właściwie możesz zaczynać. Bierzesz ołówek, zaznaczasz miejsce pierwszego cięcia i nagle czujesz, że coś jest nie tak. A jeśli pomylisz się o kilka milimetrów? A jeśli drewno pęknie? A jeśli po wykonaniu lampka okaże się przeciętna? W tej chwili przedmiot kosztujący konkretną kwotę zaczyna sprawiać wrażenie bezcennego. Odkładasz narzędzia i postanawiasz najpierw przećwiczyć cały projekt na czymś tańszym. Rozsądne? Być może. Tyle że miesiąc później masz trzy próbne konstrukcje, dwie nowe koncepcje lampki i nadal nietknięty właściwy kawałek drewna. Oryginalny materiał powoli nabiera statusu rodzinnej pamiątki, chociaż nie zdążył jeszcze zostać niczym.

Co właściwie dzieje się w takim momencie? Dlaczego człowiek potrafi bez większego zastanowienia wydać pieniądze na materiały, a później przeżywa niemal osobistą tragedię na myśl o ich wykorzystaniu? Przecież ekonomicznie sytuacja wydaje się prosta: pieniądze zostały już wydane, materiał kupiony, więc korzystanie z niego powinno być naturalnym kolejnym krokiem. Tymczasem nasze decyzje nie zawsze są prostym rachunkiem kosztów i korzyści. Ważne okazuje się również to, jak wyobrażamy sobie stratę, jakie znaczenie nadajemy przedmiotom oraz

czego oczekujemy od własnych umiejętności. Żeby przestać bać się zużywania materiałów, warto zrozumieć, co tak naprawdę próbujemy ocalić.

Materiał, który drożeje po zakupie

Zacznijmy od osobliwego zjawiska. W sklepie oglądasz przedmiot i zastanawiasz się, czy jest wart swojej ceny. Możesz go kupić albo zrezygnować. Po zakupie sytuacja się zmienia: ten sam przedmiot zaczyna być „twój”, a wraz z własnością pojawia się szczególne przywiązanie. Nie dotyczy to wszystkich ludzi i wszystkich rzeczy w jednakowym stopniu, ale często bardziej żal nam utracić coś, co już posiadamy, niż nie zdobyć podobnej rzeczy. Psychologia opisuje między innymi takie tendencje jako efekt posiadania oraz awersję do straty. W codziennym hobby nie trzeba znać tych nazw, żeby zobaczyć ich działanie. Wystarczy zaobserwować, jak kawałek kupionego materiału zmienia się w przedmiot, którego nie wypada uszkodzić.

Warto przy tym odróżnić rzeczywistą utratę od zmiany formy. Jeśli zużyjesz odpowiednią ilość żywicy do stworzenia ozdoby, substancja przestanie znajdować się w butelce. Ale nie musi zniknąć bez wartości. Może powstać przedmiot, doświadczenie związane z techniką albo informacja, że wybrane rozwiązanie nie działa. Jeżeli jednak oceniasz sytuację wyłącznie przez pryzmat ilości surowca pozostającego w opakowaniu, każda próba wygląda jak uszczuplenie majątku. Im więcej robisz, tym mniej masz. To rachunek doskonały dla właściciela magazynu, ale mocno ograniczający dla osoby, która kupowała materiały po to, żeby z nich korzystać.

Co ciekawe, koszt materiału często odczuwamy dwukrotnie. Najpierw podczas zakupów, gdy płacimy za

zestaw. Drugi raz wtedy, gdy mamy go wykorzystać. Technicznie nie oznacza to ponownego wydatku, ale emocjonalnie bywa bardzo podobne. Wyciągasz element z opakowania i myślisz: „To przecież kosztowało tyle pieniędzy”. Masz rację. Kosztowało. Tyle że pozostawienie przedmiotu w szufladzie nie powoduje automatycznego zwrotu pieniędzy. Nie pojawia się nocą księgowy w eleganckim garniturze, który wypłaca premię za niewykorzystanie specjalistycznej folii. Pieniądze są już częścią historii zakupu. Teraz podejmujesz decyzję o tym, jak najlepiej wykorzystać to, co posiadasz.

Nie znaczy to oczywiście, że każda próba jest finansowo uzasadniona. Jeśli dysponujesz ostatnim kawałkiem kosztownego surowca, a projekt wymaga precyzji, której jeszcze nie masz, wykonanie testu na tańszym odpowiedniku może być najlepszym rozwiązaniem. Różnica polega na celu. Ćwiczenie powinno przygotowywać cię do określonej czynności, a nie stać się nieograniczonym procesem oczekiwania na całkowitą pewność. Warto ustalić, czego dokładnie potrzebujesz się nauczyć przed użyciem właściwego materiału. Jeśli chodzi o ustawienie narzędzia, poćwicz tę czynność. Jeśli o poprawne połączenie elementów, przetestuj połączenie. Kiedy konkretna niewiadoma zostanie wyjaśniona, oceń ponownie gotowość do pracy. Nie dodawaj automatycznie kolejnych warunków tylko dlatego, że nadal czujesz niepewność.

Płacisz również za wyobrażenie o sobie

Zakupy związane z hobby mają jeszcze jedną interesującą właściwość: pozwalają natychmiast poczuć się bliżej wymarzonej aktywności. Kiedy wybierasz wyposażenie, porównujesz jego parametry i wyobrażasz sobie przyszłe projekty, uczestniczysz w przyjemnej części

procesu twórczego. Możesz przez chwilę zobaczyć siebie jako osobę swobodnie posługującą się profesjonalnymi narzędziami. To nic złego. Marzenia, planowanie i estetyczna przyjemność z posiadania dobrze wykonanych rzeczy są naturalną częścią zainteresowań. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy zakup zaczyna pełnić funkcję dowodu kompetencji, której jeszcze nie zdążyłeś rozwinąć.

Weźmy osobę zainteresowaną kaligrafią. Kupuje specjalistyczne stalówki, eleganckie obsadki i zestaw atramentów. Wszystko wygląda jak wyposażenie kogoś, kto potrafi tworzyć zachwycające napisy. Tymczasem prawdziwa nauka wymaga wielu powtórzeń, kontroli nacisku, opanowania proporcji oraz cierpliwości wobec własnej ręki. Pierwsze próby mogą być dalekie od oczekiwań. Wtedy pojawia się nieprzyjemna rozbieżność między tym, kim człowiek poczuł się podczas zakupów, a tym, jakie umiejętności rzeczywiście posiada. Łatwo odpowiedzieć na nią kolejnym zakupem. Nowe narzędzie przywraca na chwilę przyjemne poczucie zbliżania się do celu, podczas gdy zwykłe ćwiczenie może obnażać trudności. Powstaje sytuacja, w której najłatwiej rozwija się kolekcję, a najtrudniej rozwijać umiejętność.

Nie warto z tego powodu traktować wszystkich zakupów podejrzliwie. Odpowiednie wyposażenie może ułatwiać naukę, zwiększać bezpieczeństwo i sprawiać, że wykonywanie danej czynności staje się przyjemniejsze. Trzeba jedynie uważać, żeby nie przypisywać przedmiotom umiejętności, których mogą dostarczyć wyłącznie ćwiczenia. Profesjonalne narzędzie nie zawiera w opakowaniu doświadczenia swojego producenta. Jeśli kupisz bardzo dobry zestaw do rzeźbienia, otrzymasz możliwości techniczne, a nie automatyczną zdolność

tworzenia idealnych form. Można powiedzieć, że wyposażenie zapewnia warunki, ale nie wykonuje pracy za właściciela. To trochę rozczarowujące, szczególnie kiedy cena narzędzia sugerowała, że powinno przynajmniej samo przygotowywać stanowisko.

Czasami właśnie dlatego tak trudno użyć drogiego wyposażenia. Jeśli rezultat okaże się przeciętny, nie będzie już można tłumaczyć wszystkiego słabymi materiałami. Zniknie wygodna wymówka, że lepsze narzędzia natychmiast rozwiązałyby problem. To może brzmieć brutalnie, ale w rzeczywistości jest dobrą wiadomością. Oznacza, że możesz oddzielić jakość posiadanych rzeczy od aktualnego poziomu własnych umiejętności. Dobre narzędzie pozostaje dobre, nawet jeśli dopiero uczysz się nim pracować. Nie musisz natychmiast uzasadniać jego ceny wybitnym rezultatem. Zakup nie był egzaminem, który zobowiązuje cię do osiągnięcia określonego poziomu już podczas pierwszej próby.

Strata, której jeszcze nie było

Drugim mechanizmem jest przewidywanie żalu. Zanim cokolwiek zrobisz, potrafisz wyobrazić sobie niepowodzenie i emocje, które mu towarzyszą. Widzisz źle dopasowane fragmenty, nierówne krawędzie i efekt, który nie odpowiada oczekiwaniom. Co więcej, przewidujesz nie tylko sam błąd, ale również własną reakcję: złość, rozczarowanie, poczucie zmarnowanych pieniędzy. W efekcie rezygnujesz z działania, żeby uniknąć przykrego uczucia, które dopiero mogłoby się pojawić. To bardzo ludzki sposób podejmowania decyzji. Problem w tym, że wyobrażenia ma skłonność do przedstawiania niepowodzenia w wyjątkowo wyrazistych szczegółach, podczas gdy korzyści z próby bywają mniej konkretne.

Założmy, że chcesz zrobić dekoracyjny panel z drobnych drewnianych elementów. Obawiasz się, że nie ułożysz ich równo i zniszczysz kompozycję. W myślach natychmiast widzisz krzywą powierzchnię, zmarnowane elementy i własne rozczarowanie. Rzadziej wyobrażasz sobie coś bardziej prawdopodobnego i mniej dramatycznego: że pierwsza próba będzie wymagała poprawki, kilka elementów trzeba będzie wymienić, ale nauczysz się lepiej przygotowywać podłoże. Możesz też odkryć, że projekt jest za trudny na obecny poziom, i zmienić sposób pracy. To nadal nie gwarantuje sukcesu. Pokazuje jednak, że rzeczywistość oferuje więcej możliwych zakończeń niż dwa skrajne scenariusze: arcydzieło albo katastrofa.

Pomocne jest rozdzielenie trzech różnych strat, które często wrzucamy do jednego worka. Pierwsza jest materialna: określona ilość surowca może zostać bezpowrotnie wykorzystana. Druga dotyczy czasu i wysiłku, które możesz przeznaczyć na pracę bez satysfakcjonującego rezultatu. Trzecia jest emocjonalna: możesz poczuć rozczarowanie własnymi umiejętnościami. Każda z nich wymaga innego podejścia. Koszt materiałów można ograniczać przez rozsądny wybór projektu i wielkości próby. Czas można planować zgodnie z realnymi możliwościami. Natomiast ryzyka rozczarowania nie da się całkowicie wyeliminować, jeśli robisz coś nowego i naprawdę zależy ci na rezultacie.

To rozróżnienie okazuje się szczególnie ważne, gdy łapiesz się na zdaniu „nie mogę sobie pozwolić na zmarnowanie tego materiału”. Co dokładnie oznacza „nie mogę”? Czy kolejny zakup poważnie obciążyłby budżet? Czy danego wzoru nie da się już zdobyć? Czy może wydatek jest możliwy, ale najbardziej boli cię sama wizja

nieudanego efektu? W pierwszych dwóch przypadkach ostrożność może być konieczna. W trzecim warto przyjrzeć się oczekiwaniom, jakie nakładasz na własne tworzenie. Możesz bowiem chronić nie tyle pieniądze, ile obraz siebie jako osoby, która zawsze podejmuje dobre decyzje.

Kiedy każdy projekt musi uzasadnić cały zakup

Istnieje jeszcze pułapka polegająca na przypisywaniu jednemu projektowi zbyt wielkiej odpowiedzialności. Kupujesz drogi sprzęt lub większy zestaw materiałów, a później oczekujesz, że pierwsza wykonana rzecz udowodni sens całej inwestycji. Jeśli wydałeś dużo pieniędzy na wyposażenie do wykonywania dekoracji, możesz czuć, że zwykła próba byłaby czymś niepoważnym. Przecież za taką kwotę powinno powstać coś naprawdę imponującego. W efekcie pierwszy projekt musi jednocześnie nauczyć cię obsługi narzędzi, zachwycić wyglądem i dostarczyć moralnego usprawiedliwienia dla wszystkich wydatków. To dość wymagające stanowisko jak na przedmiot, który jeszcze nie istnieje.

Tymczasem wartość wyposażenia często rozkłada się na wiele zastosowań. Niektóre materiały zużyją się szybko, inne narzędzia będą służyć latami. Pierwszy projekt nie musi odpowiadać za pełny zwrot inwestycji, zwłaszcza jeśli hobby ma charakter rekreacyjny. Możesz kupić coś, co przyniesie ci przyjemność, nauczy nowej czynności i pozwoli odpocząć, nawet jeśli nigdy nie zaczniesz sprzedawać wykonanych przedmiotów. Nie wszystkie wydatki związane z zainteresowaniami wymagają biznesowego uzasadnienia. Warto jednak ustalić własne granice finansowe, żeby przyjemność tworzenia nie była okupiona stresem związanym z pieniędzmi potrzebnymi na codzienne życie.

Gdy cena jest realnym ograniczeniem, zamiast ogólnego nakazu „przestań się bać”, znacznie lepiej określić dopuszczalny koszt nauki. Może to być jedna niewielka porcja materiału, zestaw tańszych elementów albo wcześniej zaplanowana liczba prób. Ważne, aby taki limit był rzeczywiście dostosowany do twojej sytuacji. Dla jednej osoby równowartość niedrogiego zestawu będzie całkowicie akceptowalna, dla innej nawet niewielki wydatek wymaga namysłu. Rozsądny limit nie służy udowadnianiu odwagi. Daje możliwość świadomego podejmowania ryzyka bez ciągłego negocjowania ze sobą, czy pojedynczy błąd oznacza finansową porażkę.

Pomyśl o osobie uczącej się wykonywania ozdób ze skóry. Ma duży fragment dobrej jakości materiału, ale nie chce go uszkodzić przez źle wykonane otwory. Zamiast odkładać projekt na nieokreśloną przyszłość, może najpierw ustalić, jakie odstępstwa i sposób prowadzenia narzędzia musi przeciwstawić. Wybiera niewielki odpad skóry o odpowiednich właściwościach, wykonuje serię prób i sprawdza rezultat. Dopiero potem przystępuje do właściwego elementu. Jeśli próba pokaże problem, poprawia technikę. Takie przygotowanie jest konkretne, ponieważ odpowiada na rzeczywistą trudność. Nie wymaga jednak osiągnięcia mitycznego poziomu, na którym żadne niepowodzenie nie jest już możliwe.

Z drugiej strony można przesadzić również z zabezpieczaniem się przed stratą. Ktoś zaczyna od jednej rozsądnej próby, następnie robi kolejną, później kupuje specjalny przyrząd do pomiaru, a po kilku tygodniach dysponuje całym zestawem testowym. Materiał docelowy pozostaje nietknięty, ponieważ nadal można coś udoskonalić. Wtedy trzeba zadać trudne pytanie: jaki